

Tusk wraca poobijany

22 maja 2025

Podpisanie „Traktatu o wzmocnionej współpracy i przyjaźni pomiędzy Polską a Francją” oraz heroiczna wyprawa do Kijowa miały zapewne być znakomitą okazją do poprawienia negatywnych sondaży poparcia dla rządu uśmiechniętej koalicji oraz wspomóc kandydata Koalicji Obywatelskiej na prezydenta. Jak to zwykle jednak w takich sytuacjach bywa, premier Donald Tusk wrócił do Warszawy ośmieszony, a polityka zagraniczna jego gabinetu zaczęła budzić wśród komentatorów niepokojące skojarzenia z rokiem 1939.

9 maja w Nancy premier Tusk i prezydent Francji Emmanuel Macron podpisali „Traktat o wzmocnionej współpracy i przyjaźni między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Francuską”. W warszawskiej propagandzie określono go „przełomowym”, a na rządowej stronie pochwalono się klauzulą gwarantującą wzajemne wsparcie militarne na wypadek ataku i podkreślono, że dotąd trójkolorowi podobne porozumienie podpisali jedynie z Niemcami, co zasadniczo stawia nadwiślański kraj w awangardzie. Radość wyrażana podczas konferencji prasowej przez przewodniczącego Platformy Obywatelskiej, a także tryumfalna narracja rządu, mogły przypomnieć pasjonatom historii zadowolenie, jakiemu miał ulec wiosną 1939 roku ówczesny minister spraw zagranicznych Józef Beck, wracając do Warszawy po uzyskaniu gwarancji brytyjskich. Oceniając ich znaczenie, publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz napisał, iż „stanowisku Anglii, wyrażonemu 31 marca, 6 kwietnia i 25 sierpnia 1939 r., zawdzięczamy, że napaść Niemiec na Polskę wywołała wojnę. Gdyby nie Anglicy, Francuzi dalej by próbowali polityki ustępstw przed Niemcami”.

Współpraca polsko-francuska

86 lat później, szef rządu warszawskiego wyraził w Nancy

radość, że „od dziś Francja i Polska będą mogły naprawdę liczyć na siebie w każdej sytuacji”, bowiem „dajemy sobie wzajemne gwarancje bezpieczeństwa”. Tusk podkreślił przy tym, że owe zapewnienia są podobnie „śmiertelnie poważnie” traktowane przez obie strony, przy czym słowo „śmiertelnie” wywołało nie najlepsze skojarzenia historyczne. Na tym jednak nie koniec, gdyż w niedalekiej przyszłości premier zapowiedział podobny traktat polsko-brytyjski, a także zacieśnioną współpracę z Niemcami, co rzekomo „daje wyobrażenie o tym, o ile bezpieczniejszym krajem się stajemy”. Widać było wyraźnie, iż chociaż w samym „Traktacie” zawarto aż kilkanaście obszarów współpracy polsko-francuskiej, to Warszawa w swojej narracji szczególny nacisk położyła na kwestie dotyczące „bezpieczeństwa i obronności”. Najistotniejszy w tym kontekście wydaje się punkt 2. artykułu 4. „Traktatu”, w którym można przeczytać, że: „Zgodnie z postanowieniami artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych w przypadku napaści zbrojnej na ich terytorium Strony udzielają sobie nawzajem pomocy, w tym przy zastosowaniu środków wojskowych. Pomoc oraz wsparcie będą realizowane stosownie do zobowiązań, jakie wynikają z artykułu 5 Traktatu Północnoatlantyckiego i artykułu 42 ustęp 7 Traktatu o Unii Europejskiej”.

Już z tego fragmentu można jasno wywnioskować, że „Traktat” nie wprowadza żadnych szczególnych, nowych gwarancji, ale przywołuje te, które już wcześniej obowiązywały oba kraje. Sprowadzają się one do prawa do obrony indywidualnej lub zbiorowej zaatakowanego państwa, zanim Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych zbierze się i podejmie jakąkolwiek decyzję, a także konieczności udzielenia pomocy ofierze napaści przy „zastosowaniu wszelkich dostępnych im środków” (art. 42 ust. 7 TUE), ale w wymiarze, jakie dane państwo uzna za konieczne, niekoniecznie z użyciem sił zbrojnych (art. 5 „Traktatu Północnoatlantyckiego”). Zawarta w „Traktacie” i wyciągnięta na pierwszy plan w rządowej propagandzie „klauzula wsparcia militarnego na wypadek ataku”

nie zawiera zatem żadnych nowych gwarancji dla naszego nieustannie narażanego na niebezpieczeństwo kraju, ale jest jedynie potwierdzeniem obowiązywania dotychczasowych zapisów.

Wyobrażenie na temat tego, jak w rzeczywistości może wyglądać współpraca pomiędzy Warszawą i Paryżem, daje odwołanie się we wstępie „Traktatu” do Strategicznego Partnerstwa zawartego w 2008 roku i odnowionego przed pięcioma laty. Co prawda o tym drugim zdarzeniu nie wspomniano, ale tylko wrodzy spiskowcy przyczyn takiego przeoczenia mogliby upatrywać w tym, iż u sterów państwa zasiadali wówczas znienawidzeni przeciwnicy polityczni. We wspomnianym dokumencie zawarto między innymi sformułowanie, iż oba kraje „będą wspólnie konsultować wszystkie ważne kwestie z zakresu polityki europejskiej”, czego dobrym przykładem mogło być forsowanie przez Francję w Brukseli tzw. Pakietu Mobilności, sprzyjającego francuskim przewoźnikom, a uderzającego w nadwiślańskie firmy. Zadeklarowano w nim także, że Polska i Francja będą wspólnie pracować „nad inicjatywami, które przyczynią się do wzmocnienia bezpieczeństwa i obronności Europy” w ramach UE. Przejaw takiej współpracy można było zaobserwować w kwietniu 2025 roku, kiedy komisje Parlamentu Europejskiego przyjęły niekorzystne dla polskich przedsiębiorstw rozwiązania w ramach Europejskiego Programu Przemysłu Obronnego, za którymi opowiadali się Francuzi.

W czasie rządów koalicji październikowej podobnie, jak podczas panowania tzw. Zjednoczonej Prawicy, polskie elity rządzące ochoczo ulegają lewackim wpływom znad Sekwany, a może nawet są w tym zakresie trendsetterami. Już w 2020 roku, odnawiając Strategiczne Partnerstwo, strony zobowiązały się do położenia większego nacisku na kwestie klimatyczne, zapowiadając wspólne prace „nad zbliżeniem stanowisk dotyczących wdrożenia ram klimatycznoenergetycznych 2030 Unii Europejskiej, Porozumienia Paryskiego w dziedzinie klimatu oraz osiągnięcia przez Unię Europejską celu neutralności pod względem emisji dwutlenku węgla do 2050 roku”. Kilka lat później, w „Traktacie”

stwierdzono wprost, że Polska oraz Francja dążą do „wspierania i wdrażania wielostronnych instrumentów dotyczących zrównoważonego rozwoju, takich jak Agenda 2030 na rzecz zrównoważonego rozwoju Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz Porozumienie paryskie”, a ponadto zapisano zobowiązanie „do przyczynienia się do osiągnięcia europejskich celów klimatycznych, w tym celu na 2030 rok i neutralności klimatycznej UE do 2050 roku”.

Przy okazji propagandowych i ogólnikowych zapisów o zeroemisyjności czy neutralności klimatycznej wpleciono także życzeniowe zaklęcia o tym, iż unijna gospodarka ma być konkurencyjna, a przestrzeń wolności poszerzana, co jest równie prawdopodobne, jak zachowanie trzeźwości po wypiciu butelki wódki. W realnym świecie polityka klimatyczna eurokołchozu w dużej części sprowadza się właśnie do ograniczania wolności mieszkańców starego kontynentu oraz rzucania kłód pod nogi europejskich biznesmenów. Obok zapisów dotyczących źle pojętej ekologii, znalazło się także miejsce na punkty dotyczące walki z rzekomą dezinformacją, co sprowadza się zazwyczaj do ograniczania niewygodnego dla mainstreamu przekazu, oraz wypalania do samej ziemi tak przebrzydłych zjawisk zatruwających powietrze, jak rasizm, antysemityzm czy ksenofobia.

Koalicja chętnych

Już następnego dnia, po wiekopomnych wydarzeniach w Nancy, premier Tusk wraz z prezydentem Macronem, ale także kanclerzem Niemiec Friedrichem Merzem oraz premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem udali się w ramach „koalicji chętnych” do Kijowa. Zainicjowana przez Anglosasów nieformalna grupa zyskała poparcie kilkudziesięciu państw, a jej głównym celem jest rozmieszczenie na Ukrainie europejskich sił wsparcia już po zawieszeniu broni. W tym kontekście szczególne zaniepokojenie wzbudziła wypowiedź specjalnego wysłannika prezydenta USA Keitha Kellogga, który w rozmowie z Fox News

stwierdził, że mowa jest „o Brytyjczykach, Francuzach, a także Niemcach, a teraz i Polakach, którzy rozmieszczą siły na zachód od rzeki Dniepr”.

Warszawa szybko zareagowała na takie doniesienia, oznajmiając, iż nie uczestniczy w żadnych rozmowach na ten temat, co dało złośliwcom pretekst do stwierdzenia, że byłoby to nie do pomyślenia, aby nasi umiłowani przywódcy byli dopuszczani do jakichś ustaleń, a nie dowiadywali się o nich po fakcie. Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz pozostał jednak nieugięty i jednoznacznie zadeklarował, że „Polska nie planuje wysyłać żołnierzy na Ukrainę”, a zadaniem naszego umęczonego kraju ma być logistyczne zabezpieczanie misji realizowanej przez zachodnioeuropejskie państwa.

Podczas wyprawy kijowskiej, zorganizowanej 10 maja, europejscy przywódcy – wsparci przez prezydenta USA Donalda Trumpa – złożyli Rosji propozycję bezwarunkowego zawieszenia broni od 12 maja, którą zgodnie z przewidywaniami Kreml najzwyczajniej wzgardził. W odpowiedzi Władimir Putin wyraził natomiast gotowość do przeprowadzenia kolejnych rozmów pokojowych, które miały się odbyć 15 maja w Stambule. Jeszcze przed reakcją Moskwy, szef rządu warszawskiego we wzruszających naiwne serca słowach opowiadał o poczuciu, iż cały wolny świat jest zjednoczony i orzekł, że „jeśli Rosja odrzuci tę propozycję, to już nikt nie będzie miał wątpliwości, nikt nie będzie miał prawa mieć najmniejszych wątpliwości, kto opowiada się za pokojem, a kto opowiada się za wojną”. Rola premiera Tuska w czasie wizyty w stolicy Ukrainy była jednak drugorzędna, a sam lider uśmiechniętej koalicji został upokorzony zarówno przez naszych wschodnich, jak i zachodnich sąsiadów, co odbiło się szerokim echem nad Wisłą.

Nagrania opublikowane w mediach społecznościowych pokazały, że kiedy chętni dotarli już do Kijowa, Macron, Merz i Starmer wysiedli wspólnie z jednego wagonu, zaś Tusk z drugiego, którym samotnie podróżował do pogrążonego w wojennej zawierusze kraju. Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych

Paweł Wroński z rozbrajającą szczerością przyznał, że „taka sytuacja wynikła z tego, że pociąg podstawiała strona ukraińska” i niemal jednym tchem zapewnił, że nie wpłynie to w żaden sposób na „znaczenie tej wizyty”. Oddzielny wagon dla polskiego przywódcy stał się jednak symbolem potwierdzającym istnienie „Europy dwóch prędkości”, w której Polska – wbrew uprawianej przez koalicję październikową propagandzie – znalazła się w drugim wagonie. Szczególnie symboliczne było również inne wideo, na którym można było zaobserwować, jak niemiecki kanclerz Merz rozmawiając z premierem Starmerem, „odsyła” Tuska do pociągu (wskazuje mu palcem drogę, na co ów pokornie oddala się od grupy).

Sytuacja nie do pozazdroszczenia

Odnosząc się do wyprawy kijowskiej, szef rządu warszawskiego podał dalej zdjęcie grupy liderów, powtarzając ukutą przez pisowców frazę, iż „Słychać wycie? Znakomicie! Najgłośniej w Moskwie i na Nowogrodzkiej. Ciekawe dlaczego?”, co po raz kolejny dobitnie udowodniło mizериę intelektualną obecnej ekipy rządzącej. Wprawdzie w reakcji na propozycję „koalicji chętnych” rosyjski prezydent nieco się pogubił, lecz nie wynikało to ze szczególnej przebiegłości unijnych przywódców, ale raczej z potknięcia się o własne sznurowadła. Tymczasem Tusk pomimo dobrych wizerunkowo okazji wrócił do kraju poobijany, a usadzenia premiera w drugim wagonie próbowali bronić już tylko najtwardsi zwolennicy uśmiechniętej koalicji, tłumacząc to względami bezpieczeństwa.

Oprócz symbolicznych kadrów pojawiły się także dość oczywiste skojarzenia z rokiem 1939. Chociaż obecna sytuacja geopolityczna w Europie jest inna niż wówczas, to trudno nie odnieść wrażenia, że rządzący naszym krajem politycy w przypadku realnego zagrożenia wcale nie zachowaliby się mądrzej niż ich poprzednicy sprzed ośmiu dekad z ministrem Beckem na czele. Podpisany przez Tuska i Macrona w Nancy dokument ma w większości charakter ogólnikowy, do czego dążyć miał Paryż, co może być jasnym sygnałem, iż Pałac Elizejski

będzie chciał ograniczyć wpływ zapisów na etapie wdrażania „Traktatu”. Z kolei przyznanie przez resort obrony, że nie uczestniczy w żadnych rozmowach na temat wysłania polskich żołnierzy na Ukrainę, podczas gdy Amerykanie snują takie rozważania, nie zważając na jednoznaczne deklaracje płynące znad Wisły, dobrze obrazuje nędzną pozycję Warszawy na arenie międzynarodowej w pierwszej połowie 2025 roku.

Autorstwo: Radosław Piwowarczyk

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)